

# SZKOŁA ELEATÓW.

PRZEZ

*Stefana Pawlickiego.*

---

## 1. WSTĘP.

Tajemnicza Azja hojnie wyposażyla swoje ludy, wyprawiając je w świat daleki: dała im na drogę ziarna zboża i ziarna mądrości, a plon z nich wyrosły żywi po nasze dni starą Europę. A nawet później, gdy ludy Europy wyszły na mężów, gdy nawet pamięć straciły starą swoją kolebkę, nigdy napróżno nie zajrzały do niej. Ilekroć Europejczyk stanął choćby na wybrzeżu matki ludów, nowa siła weń wstępowała i udzielała mu natchnienia do wielkich myśli i do czynów wielkich.

Z indo-europejskiej rodziny pierwsi Grecy doszli lat pełnoletności, dojrawszy szybko pod niebem Azji; tam po raz pierwszy pierś ich natchnęła się śpiewem wieszczym, tamże po raz pierwszy umysł ich przejrzał i doszedł do świadomości własnego jestestwa. Był to czyn Jończyków, którzy usiadłszy na cudnych wybrzeżach Archipelagu i na wyspach żyznych, oddawna już śpiewali o naddziadach swoich i nad naturą przemyślali, gdy pobratymcy im szczepy w Europie drzemały w głębokiej nieświadomości.

Na wyspach Samos i Chios, w dumnym Milecie w Kolofonie i w Efezie w VII wieku przed naszą erą, poezja bohaterska już okwitła, sterczała jak konary drzewa bez liści wśród jesieni. Co stary Homer i jego krewni z Chios niegdyś wyśpiewali, umiano na pamięć, przekazywano dalej pokoleniom nowym, ale na nowe epeje sił już nie starczyło. Czasem wprowadzie pokusił się ktoś o sławę nowego poety, powtarzając stare rzeczy w nowej formie; chwalono go lat

dziesiątek, a potem z inną modą inne nastały rytmy, aby przebrzmieć po latach kilku jak poprzednie. Albowiem umysł Jończyków niestałym był, ich zachcianki przemijały szybko, jak pory roku. Już młode pacholę przechadzało się po porcie, wśród niezliczonych statków, wyglądając powrotu ojca swego lub krewnych. Zgiełk go otaczał zewsząd gwarliwy, kupcy i majtki ówczesnego świata na około niego się uwijali: mieszkaniec Tiru i Sydonu obok pokornego żyda z Jaffy, obok śniadych Egipcyan i chytrych Kartagińczyków. A ile bander greckich z Peloponezu i z Sycylii i z Tracyi i od ujścia Donu zawitało do portów Miletu lub Efezu! A ile ludów ciągnęło z Azyi mniejszej do tych miast portowych! aż od podnóża Araratu przybywali, żeby zamienić coś z przybyszami zamorskimi. Wśród tego zgiełku i zlewu ludów wyrastał młodzieniec joński i zaprawiał się do życia; z razu ojcu towarzyszył w dalekie podróże, później sam przerzynał fale morskie w wszelkich możebnych kierunkach. A w sile wieku, z dobytkiem sporym osiadał w miejscu rodzinném, szukając nagrody za przebyte trudy. Szybko zapracować i szybko używać, było maksymą jego, przekazaną mu od ojca; szybko żył a zachcianki jego następowały po sobie z równym pośpiechem. Co dzień nowe biesiady i nowe śpiewy, bo stare go nudziły; co miesiąc nowy strój szaty i nowe perfumy, żeby popisać się przed obcymi.

Ale szak biesiadny nie trwał bez przerwy wszelkiej; w Azyi mniejszej ważyły się losy wielkich ludów: już to lidyjskie wojska podsuwały się pod mury greckich miast, żeby domagać się daniny; już to tłumy Medów ciągnęły na pokromienie Lidów: to znowu hordy dzikich Scytów napełniały wszystkie te kraje niezmiernym postrachem. Wtedy nie było czasu ucztowaniom, wtedy trzeba było obwarowywać wieże i ostrzyć miecze, a poeci narzekali, że dłonie mężów słabną, że już nie są do łuku ni do oszczepu i gniewnie wyrzucali współziemianom swoim ich miękkie obyczaje, ich gnuśne lekkomyślne pożycie.

Z resztą Jończyk był pojętny i bystrego rozumu i myśli nań tłumnie się waliły. Tyle widział krajów, tyle różnych ludów, o innych wiarach i o innych obyczajach. Porównywano więc i szukano prawdy, od dawnych mytów zwracano się do natury i w niej szukano odpowiedzi na liczne na-

suwające się zagadki. A największą z tych zagadek był początek wszech rzeczy; z kąd powstał świat ten, tak wielce ich zajmujący? z kąd się ubrał w formy tak piękne a przecież tak znikome? Prawda, że już stary Homeros dał był odpowiedź, że Okeanos opasający ziemię, takową ze siebie wydał; że on ojcem wszystkiego. Ale to bajka była, którą dawny wieszcz usłyszawszy gdzieś, przybrał w dźwięczną formę; ludziom zaś rozsądnym, jakimi Jończycy byli, potrzeba było myśli ujętej w jasne pojęcia: bo od wyobrażenia rozpoczyna się poezya, filozofia przechodzi do pojęcia.

Ztąd Tales około r. 610 wyrzekł, że woda początkiem świata, że wszystko z wody powstaje i do niej powraca. Stary mędrzec poetyczny obraz Homera wcielił w formę naukową: to jego zasługa; dla tego na wpół nazwać go można filozofem, gdy jego druga połowa należy się jeszcze poezyi. Dopiero przyjaciel jego Anaximenes myśli swoje o świecie ułożył w system, trzymając się głównej idei poprzednika swego. Oto w kilku słowach mniemania jego, o ile urywki po nim pozostałe dały się ułożyć w jedną całość.

„Nieskończona natura jedną jest, choć z niezliczonych, różnych, wielce odmiennych rzeczy się składa; albowiem różnice, które dzielą jedną rzecz od drugiej, trwają tylko do czasu: jedna przechodzi w drugą, gdyż natura ciągle się przemienia. W niej zawarte są wszelkie znamiona, uwydatniające się w ciałach przyrody; podczas gdy ona toczy nieskończenie swoje nieustające nurty, schodzą się znamiona owe, stosownie do pokrewieństwa swego i układają się w kształty, przerywające jednostajność natury. Przecież wszystkie te kształty i nawet światy całe zostają ciągle w objęciach nieskończonej natury, a po niej jakim czasie muszą zaprzestać odosobnienia swego, wracać do jednostajnej całości natury i w teje utonąć.”

## 2. XENOFANES.

Takie panowały mniemania w Jonii, gdy w Kolofonie urodził się **Xenofanes**, prawdopodobnie r. 569, z ojca Orto-menesa, którego inni zowią Dexiuszem. Miasto jego wówczas sławnem było wśród azyjskich osad, jego bogactwa

i wojska wymieniano pośród pierwszych. I Muzy lubiły przebywać w tém mieście: podobno Homer tam się urodził a w liczbie wielu innych dość wspomnieć czułego Mimnerma. Xenofanes, jak inni Jończycy przepędził lata młodzieńcze pośród poetycznego szalu: do tylu istniejących już utworów dorzucił własne. Środkiem życiodajnym jońskiego życia była biesiada, koło niej zbierały się najwykwintniejsze głowy, koło niej brzmiały najlepsze płody młodych śpiewaków. Jedna z Xenofanowych pieśni biesiadnych zachowała się przypadkiem (1); załączamy dosłowne jej tłumaczenie:

„Teraz bowiem posadzka już czysta, czyste ręce biesiadników i puhary czyste: jeden na głowę kładzie pleciony wieniec, drugi czarę podaje z woniącemi miry. A pośród nas stanął dzban wesołości pełen i nie zabraknie wina w puharach, wina słodkiego, pachnącego kwiatami, a wszystko napełniło się dziewiczą wonią kadzideł.”

„Oto chłodna woda jest, miła i przezroczysta, oto chleby żółtawe leżą, a jasny stół ugina się pod serem i pod miodem tłustym. Ołtarz w środku sali, z wszech stron obsypany kwiatami, a śpiewy i biesiadna ochota zajęły dom cały.”

„Ludzie zaś poczcivi najprzód Boga powinni słać, pobożném słowem i przemową czystą, aby po ofierze i modlitwie sprawiedliwie poczynać sobie mogli. Albowiem sprawiedliwe czyny pierwsze miejsce mają, o towarzysze moi, nie zaś zuchwałe postęпки. Pić zaś tyle przystoi, abyś zaszedł bez przewodnika do domu, chyba żeś bardzo jest stary.”

„Chwalmy zaś z mężów takiego, co przy puharze dzieje sławnego mężstwa opowiada, jak mu je pamięć przywodzi i serce. Nie opowiadajmy walk Titanów ani walk olbrzymów ani spraw Kentaurowych, wymysłów dawnych mężów, ani o kłótniach naszych nie mówmy, bo to czas zabija bez korzyści wszelkiej, ale o bogach pamiętajmy zawsze w myśli pobożnej.”

W utworze tym przebija skromność i wstrzemięźliwość, usilnie zalecane przez poetę, bo o nie trudno było w Kolofo-nie. Zbytek jakiemu ulegli obywatele, wytyka inny urywek, wyjęty zapewne z epicznej powieści, w której poeta późni

(1) Athenaeus. XI, pag. 462. Mullach, fragmenta philos. graec. p. 105, frgm. 21.

wysłał dzieje ojczystego grodu. Powiada o swoich ziomkach, że (1) „wyuczywszy się od Lidów zgubnej lekkomyślności, gdy jeszcze nie znali straszliwego jarzma, przychodzili na zgromadzenia w purpurowych szatach, pusząc się co nie miara, chełpiąc się z włosów pięknie ułożonych, owiani zapachem przyprawnych olejków.“

Ale sława Kolofonu chyliła się do upadku. Cyrus zburzywszy tron Aliatydów w Lidyi, wysłał Harpagusa na podbicie osad greckich. Miasta zaczęły się poddawać. Wtedy Xenofanes 25-cio letni, jak sam opowiada (2), opuszcza rodzinne progi i wynosi się do Hellady r. 544. W Atenach, mówią, słuchał różnych filozofów, co zapewne wymysłem późniejszych exegetów, bo mało wtedy krzątano się tamże koło filozofii, a więcej daleko około poezyi. Dwór Pizystrata zgromadził naokoło siebie znakomitych znawców poezyi i artystów wielkich. Bawili tam Lazos młody, nauczyciel Pindara, i Simonides, a z wyspy Samos, dokąd wspaniałości i hojny Polikrates nie mniej przywabił poetów, często nie jeden w odwiedziny zawitał do Aten, jak Anakreon, który tam później osiadł na dobre, jak może też Ibikos.

Dodajmy ruch literacki, krzątający się koło ułożenia pieśni homerycznych w jedną całość zaokrągloną, którym przedsięwzięciem z rozkazu Pizystrata kierowali Onomakrytos Ateńczyk i Zopiros z Heraklei; dodajmy nareszcie poezją rodzimą, którą przyczepioną do tajemniczych imion Orfeusza i Muzeusza, kontynuowano bez przestanku, a obraz będzie dość pełnym dla młodego myśliciela o bujnej wyobraźni, żeby powierzyć się falom tak ruchliwego życia. Duszą wszystkiego był, zdaje się, Onomakryt, wyborny znawca poezyi i sam poeta. Dokonawszy zbioru homerycznych pieśni, z równą gorliwością postanowił starą poezją mistyczną, przypisywaną powszechnie Orfeuszowi, i różne starodawne przepowiednie w całość jedną zebrane ułożyć. Ponieważ zaś na témże polu sam z niejednym utworem już się był popisał, uległ pokusie, iż niektóre wyrocznie i pobożne hymny sam napisawszy podsunął Orfeuszowi. Tak przynajmniej opiewa denuncyacya, z którą wspomniany już Lazos do

(1) Athenaeus XII pag. 526. Fragment w zbiorze Mullacha 20.

(2) Diogenes Laërtius, lib. IX cap. 19.

ateńskich kapłanów pospieszył: ci zgrozą niewypowiedzianą przejęci, wymusili na rządzie ukaranie fałszerza ksiąg świętych. Onomakrytos poszedł na wygnanie, z którego później przecież wrócił. Z oskarżycielem jego także Xenofanes miał zajście: zaproszony bowiem przez Lazosa, wśród zebrania jakiegoś towarzyskiego na kostki, odmówił, może uważając grę za rzecz nieprzystojną, jak nam tłumaczy Plutarchos (1), może też z innych powodów.

Zapyta się tu czytelnik, na co tak szeroko rozpowiadamy o rzeczach, które z Xenofaneseśm mało mają styczności; na co tyle zachodu, żeby małą do niego przypinać anegdotkę o Lazusie? Przecież i nadal jeszcze, choćby z urazą czytelnika, mówić będę niby od rzeczy. Albowiem jeżeli w naszych czasach życie myślicieli i poetów, mimo najdokładniejszych wiadomości, niezrozumiałem jest, gdy nie uwzględnimy stosunków, wśród których wyrosli, ludzi, pośród których się obracali, czasów, w których działali, zapewne więcej jeszcze uwzględniać trzeba daty historyczne w przypadku, gdzie tak mało wiemy, jak np. o największej części ludzi starożytnych. Zachowały się o nich pojedyncze zapiski u pisarzy, nieraz kilku wiekami od siebie przedzielonych; a choć wszystkie te drobne i niezupełne podania ułożymy razem, zawsze wiele pozostanie próżni, gdzie brak szczegółowych wiadomości o jednostce jakiejś zastąpić trzeba obrazem całego społeczeństwa, którego jednostka ta częścią była; inaczej obrazu żadnego mieć nie będziemy, tylko kreski kilka i niepowiązanych rysów. Jeszcze więc jedno zboczenie, nieuniknione, ostatnie w żywocie Xenofanesa, poczem bez przerwy wszelkięj pospieszymy do celu.

Wszelka grecka filozofia, czy to jońska czy inna, wyłoniła się powoli z mitologii. Gdy dwie wielkie odnogi poezji epicznej, dziejowa i pouczająca, w Homerze i w Hezyodzie dosięgły były szczytu doskonałości swojej, rozbiły się one w mnóstwo słabych utworów, któremi uczniowie przedłużali i zastępowali czynność swoich mistrzów. Przecież myśl grecka nie zatrzymała się w rozwoju swoim, owszem nowym podrzutem weszła na drogę nową, która

(1) De vitioso pudore, pag. 530 (w wydaniu. Reiskiego t. VIII, str. 103).

wyższą była od dawniejszych: nastała poezya spekulacyjna. Po starych tracyjskich wieszczach, którzy niegdyś schodzili z gór swoich do greckich krain, głosząc kult nowych bogów, Apolina, Bakchosa, zachowały się były ułamki różne, a gdy w nich upatrywano źródło wszelkiej nadziemskiej mądrości, znaleźli się wkrótce mężowie zdadni, którzy niedostatkowi obszernych mistycznych utworów, zaginionych podobno, własnemi zaradzili płodami, podszywanemi pod powagę sławnych owych, rzeczby można, przedpotopowych wieszczów. Zjawiły się nagle różne stare wyrocznie, hymny stare, może częściowo wiarogodne, a na tle tém rozwijała się nowa epopeja, którą nazwiemy teologiczną. Z czasem, w dalszym postępie, tylko forma poetyczna się ostała, z treścią abstrakcyjną, dla której nie miano jeszcze prozy, daleko odpowiedniejszej. Nowi poeci—teolodzy nakształt dawnych rapsoarów ciągnęli po Grecyi, z miasta do miasta, z tą jedyną różnicą, że poprzednicy ich śpiewali o bojach, staczanych pod Troją i o błędnych wędrówkach Ulixa, a oni wykładali o początku świata i o powstaniu wszech rzeczy.

Takim był Epimenides z Krety, kapłan Apolina, który za czasów Solona zdjawszy z Aten zmazę krwi rozlanej, uwolnił je od zarazy; takim był Arysteas niejakiś, głoszący kult Apolina, który tego dokazał, że dusza jego rozstawała się z ciałem i doń powracała, podług upodobania swego; takim nareszcie był Abaris, który jeszcze w czasach Xenofana jako prorok i cudotwórca i kapłan Apolina pielgrzymował po Grecyi, odziany scytyjską siermięgą, zbrojny łukiem i strzałami Apolina, wiodąc życie bogobojne i pokutne. Ogniskiem zaś podobnej poczyi były Ateny: tam najwięcej zachowało się z jej pierwotnych utworów i najwięcej powstawało nowych. Onomakrytos ułożył z nich, jak już wspomniano, „teologią Orfeusza” a ta stała się księgą zakonu dla wszystkich, którzy niezadowolnieni z wiary ludu domagali się głębszych tajemnic. O powstaniu świata, tajemnice te mniej więcej tak brzmiały:

„Początkiem wszech rzeczy jest czas, który nie zna początku ni przerwy żadnej; z niego powstało chaos, przepaść bezdenna, w której noc i ciemne mgły zamieszkały, a razem z chaosem powstał eter ognisty, pierwiastek życia i kształtu. Pod wpływem czasu owe mgły chaotyczne,

wirując naokoło eteru, ułożyły się w jaje niezmierne, które po długim wirowaniu dojrzawszy, nareszcie pękło: jedna skorupa stała się niebem, a druga ziemią, z jądra zaś wyszła istota dziwna, promienista, Fanes czyli „Światłość pierwotna” — *Φάνης πρωτογόνος*. Fanes poślubiwszy Noc i zrodziwszy długi szereg bogów, od ostatniego z nich, od Jowisza pochłoniętym został, w skutek czego Jowisz mianuje się Wszechbogiem — *πανθεος* — będąc niebem i ziemią i wszystkim, cokolwiek na niej jest.”

Oto urywek mały z orficznej teologii: nie jest to poezya ani téż filozofia, jest to hermefrodyta, należący wspólnie do obudwóch. Pod wpływem téj teologii zostawał Xenofanes, zostawał i Parmenides, a po nich wielki poemat Empedoklesa ten sam znak nosi na sobie. Wszyscy ci mężowie nie są zwykłymi poetami, ale także nie są filozofami, jakimi byli Platon i Arystoteles. Dla oznaczenia zaś wpływu, pod jakim zostawali, rozwodziliśmy się dłużej, niż przystało, nad tym dziwnym rodzajem greckiej literatury.

Młody Xenofanes zaznajomił się więc w Atenach z tym kierunkiem ówczesnym greckiej myśli, a obok formy poetycznej i mistycznego na świat poglądu wynosi z tych studyów pogardę religii ludowej i wiary dawnych poetów, z którymi zresztą już go domowa filozofia poróżniła. Z takim zasobem myśli rozpoczyna on około r. 540 pielgrzymkę przez helleńskie kraje, ciągnąc jak rapsody ówczesne z miasta do miasta i jak oni śpiewając przed zgromadzonym ludem. Składem wiersza i mową do nich podobien, przedmioty wcale insze w pieśniach swoich opiewa. Mało z nich zostało, dosyć zawsze, żeby jego sposób myślenia odgadnąć.

„Wy słuchacie z upodobaniem pieśni Homera i Hezyoda i przyklaskujecie onym, chociaż przypisali swoim bogom wszystko, co tylko pośród ludzi przynosi hańbę i naganę; niezliczone sprawy bezbożne o bogach rozgłosili, że kradną, że cudzołożą i że nawzajem się oszukują” (1). Ale dziwić się temu nie można, prawić dalej, „bo śmiertelnicy mniemają, że bogowie się rodzą jak oni, że ich mają zmysły, ich głos i ich kształty” (2). „Zwierzęta nie inaczejby sobie

(1) Sextus adv. mathem. IX. p. 193 (frg. 5ty w zbiorze Mullacha).

(2) Clemens Alex. stromat. V. p. 601. c. (frg. 7my w zbiorze Mullacha).

postąpiły: gdyby woły i lwy ręce miały lub umiały malować i tych samych rzeczy dokonać, co ludzie, toby konie robiły bogów swoich podobnymi do koni a woły do wołów, kształt im taki nadając, jaki same mają" (1). Czyż ludzie inaczej sobie postępują? W Etiopii znajdziesz bogów czarnych, o spłaszczonych nosach; w Tracyi jasnooki z płowemi włosami. Med i Pers tworzy bożków na podobieństwo swoje, a w Egipcie twarze boskie przypominają twarze krajowców" (2).

Tak pouczając ciągnął dalej wieszcz filozof, „przerzucając się z miasta do miasta" (3) a coraz dalej na zachód. Nareszcie stanął w Sycylii. Tam wśród nowych ujrzał się stosunków, wśród nowego życia. Grecy nie oddawna tam gościli, ledwo od stu lat usadowili się na żyznej Trynakrii i na przeciwnych wybrzeżach Italii, walcząc nieustannie o życie swoje i o dobytek swój. Już to dzikie plemiona krajowców opierały się rozszerzaniu ich osad, schodząc z gór corocznie, pustosząc greckie zagrody, niszcząc zasiewy pól, podsuwały się nieraz aż pod miejskie mury; to znowu kupczący Fenicyan, co od niepamiętnych lat przesiadywał na wyspie, uważając ją za swoją, wysyłał przeciw Grekom najemników i łączył się ściślej z chytrymi synami Kartaginy, żeby wspólną dłońią wypierać niebezpiecznego rywala. Ale wytrwałość grecka usuwała wszelkie przeszkody, miasta rozkwitały jakby po deszczu żyznym, a w nich wspaniałe świątynie, przestworne gimnazya, cieniste portyki z marmuru. A ruch gorączkowy ogarnawszy strony owe wznagał się nieustannie przybywaniem nowych osadników, gdyż wszelkie plemiona Grecyi wysyłały tam swoich synów. Tutaj doryjska osada, a dwie mile na północ miasto jońskie, sąsiadujące z przybyszami z Tracyi lub z nad morza Czarnego. Stara Grecya odbiła się zupełnie w córce swojej, którą nawet „Wielką Helladą" przewano: te same różnice życia, myślenia, mowy; samowładztwo jednego pana obok rządów arystokratycznych, sąsiadujących często z oligarchią lub z swawolnóm gminowładztwem. A przecież wszystkie

(1) Clemens Alex. strom. V. p. 602 (frgm. 6ty u Mullacha).

(2) Porównaj Clemens Alex. strom. lib. VII. pag. 711, b.

(3) Bergk, corpus poet. lyric. graec. pag. 380.

te różne gminy łączyły się węzłem duchowym: poczucie Greka dzieliło ich od dzikich górali i od wykształconych Semitów.

Po nad tę wrzawę miast greckich, których ludność z wszystkich krańców świata przybywała, wznosił się głos jeden poważny, przenikający wszystkie inne, wiążący je w ładną harmonią. Była to filozofia doryjska, dzieło wielkiego Pitagoresa.

Podczas gdy Jończyk przebiegał ziemię, odwiedzał ludy najodleglejsze i z nimi wchodził w umowy, podczas gdy płody ich krajów, ich obyczaje i myśli przywoził do domu, rozbierał je, porównywał, całą przyrodę ogarniając wzrokiem ducha: poważny Doryjczyk przesiadywał w swojej zagrodzie, uprawiając rolę, pasząc trzody i sposobiąc się w zabawach do wojennego rzemiosła. Trudniej pojmował i wolniej od swego pobratymca Jończyka, nie łatwo ulegał wrażeniom chwili, ale skoro im dozwolił przystępu do swojej męskiej piersi, wtedy wyrły się na nią, jakby na miedzi. Podczas gdy Jończyk szukał **siebie** w naturze, Doryjczyk znajdował całą naturę **w sobie**; Jończyk zagadkę swego istnienia upatrywał w świecie zewnętrznym i tam domagał się na nią odpowiedzi, Doryjczyk warunek i przyczynę bytu swego mniemał, że znajdzie w własnej swojej istocie. Dla tego Jończyk zapominał o sobie, marząc o naturze, a Doryjczyk mniej dbał o naturę a więcej o siebie. Ztąd równocześnie z jońską myślą uchwycić można myśl doryjską, znającą się nieprzerwanie od najdawniejszych czasów aż do Platona. Obie myśli wychodzą z mitologii świętej i wręcz sobie przeciwne, walcząc ze sobą, rozwijają się samodzielnie, aż na końcu znużone walką bezkorzystną, zapragnąwszy usilnie zgody, dostąpiły jęj w Platonie. Zkąd ich różnica? Istniała ona w dawnych podaniach mitycznych o powstaniu świata. Homerowi się zdawało, że Okeanos ojcem wszystkiego: myśl tę uchwyciwszy Tales, przekształcił Okeanosa na wodę. „Woda początkiem wszystkiego.” Ale gdzie jeden tylko pierwiastek, tam bóg zakuty w materią, czyli początkowa materya bogiem, który wszystko ze siebie wydając, wszystkim jest. Jończycy nigdy pierwiastka bożego nie oddzielili od materii, dla nich Bóg zawsze Deus immans, przebywający w świecie i wszystkich częściach jego.

Inaczej Hezyod. U niego nie substancja jakaś płynna, sama się poruszająca, staje się wszystkim co jest, lecz do bezkształtnej niepewnej masy, którą chaosem przewał lub nocą, przystępuje siła inna, **eter** czyli **czas**, czasem też **Erosem** się zowiący. **Czas** działa na **chaos** i z niego układa pojedyncze rzeczy. Oto dwa pierwiastki: czynny, układający a bierny, układany. Myśl tę wręcz przeciwną jońskięj myśli, opanowała jak wyżej wyłożyliśmy, orficzna teologia i zrobiła ją podstawą obszernęj spekulacji; myśl tę samą podjął także **Ferekides** Doryjczyk, jak **Tales** na wpół poeta, na wpół filozof, pędząc życie samotne na wyspie Syros. Dla niego **Jowisz** czyli **czas** i ziemna materya istnieją od wieków; wolą **Jowisza** materya ułożyła się w kształtną całość. Z **Ferekidem** stare podanie łączy nazwisko **Pitagorasa**: podobno był uczniem jego i przyjacielem. W każdym razie **Pitagoras** pierwszy doryjską myśl o świecie wyłożył systematycznie; naukę jego streścimy temi słowy:

„Na początku była **wielość** ni oznaczona ni ułożona i **jedność** działająca, mająca w sobie byt i jestestwo; **wielość** owa bez kształtu wszelkiego i ładu marną była i znikomą, a **jedność** boską i rzeczywistą. Ta **jedność** boska układa ową **wielość**, przenika ją, wyznacza jej kształt i granice, zamienia ją w szereg ściśle oznaczonych jestestw, stanowiących ogół natury. Materyą tych istot jest owa pierwotna **wielość** a **jedność** w nich przebywająca jest formą ich; ponieważ zaś **wielość** oznaczona **jednością** niczem inném nie jest jak liczbą, przeto **cała natura szeregiem liczb, w których boska jedność panuje nad nieboską wielością**. Nie wszędzie przecież w równęj potędze panuje. Gdzie **wielość** przeważa, tam ciało ulega zagubie i na nowo się odradza, istota zaś, w której **jedność** przeważa, wybawioną jest od śmierci. Jak zaś wszystkie liczby, czy parzyste czy nieparzyste, w tém do siebie podobne są, że każda z nich zawiera w sobie jednostkę, tak kształty przeróżne tego świata układają się w jedną całość, połączone między sobą boską jednostką.“

Podobne nauki szerzyły się w Sycylii i w południowęj Italii, gdy **Xenofanes** przybył w owe strony. Pominęliśmy wiele innych, które były ich wynikiem logicznym lub zastosowaniem do potrzeb powszedniego życia, np. wędrówkę duchów z ciała w ciało i miłość braterską, krzewioną w zako-

nach Pitagorejczyków. Xenofanes wtajemniczył się w te nauki, a gdy od dawnych bogów oderwała go niechęć i pogarda, rozbudzona filozofia natury, jakiej uczono się w Azyi, niechęć podniecana silnie tajemniczymi dogmatami ateńskich teologów; a gdy również i jońska filozofia nie rozwiązywała mu wszelkich stawianych pytań, coś dziwnego że z czasem został Doryjczykiem z ducha. Przejsście zresztą nie było nadzwyczaj stronném: Pitagorejczycy celowali w badaniu natury, łącząc gruntowność doryjską z żywością i przenikliwością Jończyka. Xenofanes nie czuł się między nimi obcym zupełnie: jak niegdyś w ojczyźnie, tak i teraz zastanawiał się nad przyrodą i z niej wydobywał odpowiedzie na różne trudne zagadki. Ale i postęp zrobił niezmierny, przyłączywszy się do Pitagorejczyków: zapoznał się z ideą uroczystego spokoju, on dla którego świat cały był w ruchu nieustającym. Jego życie tułaczę, jego badania, liczne bez wątpienia ale dorywcze, mogły się nareszcie skupiać na około jednej myśli; chwiejący się wiecznie Jończyk znalazł nareszcie podporę. Podpora ta jak widzieliśmy, była w każdym doryjskiem sumieniu, potrzeba tylko było zastanowić się nad sobą samym, żeby jęj dostąpić. Kto ciągle w ruchu, ciągle z miejsca na inne miejsce się przenosi, ten o sobie nie wiele myśli, więcej zaś o zewnętrznym świecie, odmieniającym się na około niego ciągle jakby cudna jaka fantasmagorya. Jeżeli gdzie, to w szkołach Pitagorejczyków dostąpić można było spokoju duszy i poznać siebie samego, gdy uczeń w pokorném milczeniu słuchał słów mistrza, a przez dzień cały na zabawie i w ogrodzie, przy biesiadzie i podczas modlitwy zawsze obracał się w małym kole dobranych przyjaciół, dla których nie miał tajemnicy żadnej, którym odsłaniał tajniki swojej duszy, gdyż i on czytał w ich własnych duszach.

Wszystkie te przemiany dziwne przeszedł Xenofanes, ale nie zapominajmy, że już starym był, gdy w owe strony zawitał, że istota jego moralna już dokonała swego rozwoju. On milczał słuchając słów Pitagory i uczniów jego, ale milczenie to więcej znaczyło niż słowa, bo pod jego powłoką układał się nowy system zuchwalszy od pitagorejskiego, to prawda, ale większy i doskonalszy. Tak bez wątpienia rozumował o systemie Pitagorasa:

„Natura rozpada się na jedność i na wielość; bo raz nam się wydaje całością w sobie zamkniętą, a w całości téj znowu rozróżniamy nieskończoną ilość odrębnych istot. W tém Pitagorasowi trudno zaprzeczyć. Również ma rację, jedność ową nazywając boską i w nią tylko upatrując prawdziwe istnienie, owe niezliczone zaś istoty, wydobywające się z owéj jedności, odsądzając od wszelkiego istnienia. Ale myli się Pitagoras, twierdząc, że wielość uzyska istnienie za pomocą jedności, że jedność wstępując niejako do niezliczonych istot świata tego, przeniknięciem swoim je do życia powoływa. Bo z kądże miało powstać to, co już jest, co już istnieje? z rzeczy nie istniejącej nie mogło ono powstać, to jasna, ale również nie mogło się ono z czegoś już będącego urodzić. Albowiem wtedy byłyby dwa rodzaje istnienia: rodzące istnienie i urodzone, z kąd w istnieniu byłaby różność i niepodobieństwo.“

Tak mniej więcej myślał Xenofanes. A uznawszy niedostateczność nauki owéj mniej się jeszcze wahał występować przeciw pojedynczym jéj częściom. Mianowicie wędrówka dusz nie bardzo mu się podobała: żartował z nią publicznie, rozповідаjąc nawet o Pitagoru samym; nie wiemy czy prawda, że pewnego razu na przechadzce usłyszawszy skowyczenie szczenięcia, uderzonego przez kogoś, oburzył się wielce i napomniiał sprawcę temi słowy: wstrzymaj się, nie bij więcej! to dusza nieszczęśliwa jednego z moich przyjaciół: poznałem go po głosie. Tak przynajmniej opowiadał Xenofanes, czy prawdę mówił, nie wiemy (1).

Przecież nie poprzestał na ujemnej krytyce; postawił nową naukę, oto treść jéj główna:

„To co jest, nie powstało znikąd; świat więc skoro istnieje, nie mógł powstać (2); istnieje on jako jedność, bez wszelkiej w sobie wielości i bóstwem jest (3). Bóstwo to które my światem zoviem, zawsze sobie równe jest, nie mieszcząc żadnych różnic w sobie (4); nie jest ono ani skończo-

(1) Diog. Laërt. VIII. 36.

(2) Eusebius, praep. evan. lib. I. 8, 4.

(3) Sextus, Pyrrhon. I. 225, porównaj jeszcze Plato, Sophist. p. 242. d. Aristot. Metaph. I, 5 (pag. 986 b.).

(4) Origen. philosoph. p. 13.

ném ani nieskończoném (1), nie porusza się, a w ruchu tak-  
że nie jest, bo orzeczenia takie zmysłowych rzeczy się ty-  
czące bóstwa się nie mają. Bóstwo (2) jest jakoby kula, ró-  
wna i jednostajna we wszystkich kierunkach, a ponieważ nie  
nie zachodzi wspólnego między światem zmysłowym a bós-  
stwem, nie można nawet powiedzieć, że boski sferos, kula owa  
rozprzestrzeniona jest, raczej ją kropką nazwiemy pojedyn-  
czą, gdyż ta najlepiej ideę bóstwa wyraża (3).“

Wielki to zaiste był pomysł, jak na owe czasy, oczy-  
ścić bóstwo z wszelkich przymiotów zmysłowych, w które  
grecka mitologia swoje bogi przybrała; znieść wielobóstwo  
i postawić jedność bożą, w niczém niepodobną do wymysłów  
ludzkich. Ale cóż począć z światem? skoro prawdziwe istnie-  
nie i rzeczywiste życie tylko bóstwu przypisać się godzi, jaką  
miarę istnienia zostawić ziemi? A jeżeli ona wcale nie istnieje,  
to na co ona jest? w jakim stosunku zostaje ona do Boga,  
źródła wszelkiego życia? Na co ten marny niebyt nasz  
obok wiecznego bytu bożego? Na te straszliwe pytania od-  
powiedziano później z nieubłaganą konsekwencyą; Xenofan  
zanadto umiłował przyrodę, żeby ją zaprzeczyć zupełnie, tak  
dalece nie wyparł się nigdy jońskiego pochodzenia. Wszak  
już w ojczyźnie swojej śledził pilnie objawów życia natury,  
a i później wśród podróży swoich nie zaniechał tych study-  
ów: w Paros i w Melicie zbierał muszle i rozpoznawał skła-  
dy ziemi, a przybywszy do Sycylii nie mniej zajmował się na-  
turą. W Syrakuzach bawiąc zstąpił nawet do kopalni i tam  
odkrył skamieniałe resztki fok i ryb morskich (4) i ztąd wy-  
ciągał wnioski różne o formowaniu się powierzchni ziemi.  
Z tego zamiłowania w przyrodzie wytłumaczymy jego niekon-  
sekwencyą, że obok nauki o rzeczywistém istnieniu postawił

(1) Tak trzeba zrozumieć owe słowa u Simplicyusza, in Aristot.  
phys. f. 5; stąd wytłumaczymy sprzeczność w podaniach późniejszych,  
co do sposobu, jakim rozumieć wypada owe *ἔν* Xenofanesowe. Wyraż-  
nie mamy tę naukę wyłożoną w książeczce, przypisaną Arystotelesowi:  
lib. de Xenophane, Gorgia, Melisso, c. 3; nie cytujemy przecież tego  
źródła, gdyż zacięty spór o autentyczność jego i o miarę wiarygodności,  
jaką przypisać mu trzeba, nie rozstrzygniętym jeszcze.

(2) Cic. acad. IV. 37, 118. Simpl. in Aristot. phys. f. 25.

(3) Wynika to z miejsc cytowanych pod 14.

(4) Origen. philos. c. 4.

drugą o świecie zmysłowym, oddzielną i w żadnym związku z pierwszą.

„Na około nas niezliczone rzeczy powstają i giną, mając początek swój nie w bycie owym rzeczywistym, bożym, lecz w innych znikomych rzeczach, po których nastąpiły terazniejsze, jak i te na nowo innemi zastąpione będą. Ten łańcuch życia i śmierci snuje się od wieków, stanowiąc szereg zmian jakiejś wiecznie się przemieniającej wielości, wszelkiego bytu rzeczywistego pozbawionój. Wielość ta mieści w sobie rozdzielenie, odbijające się w dwóch przeciwnych sobie żywiołach (1), w płynnym, czyli wodzie i stałym czyli ziemi. Ziemia w kierunku od nas odwrotnym rozciąga się w nieskończoność (2), powierzchnia jej niegdyś była pokrytą morzem, zkaąd resztki zwierząt morskich po dziś dzień na lądzie stałym znajdujemy (3). Ztąd téż morze słoném jest, gdyż rozplókane w nim cząstki ziemne nadały mu smak taki (4). Ale ziemia nie pozostanie taką: po latach wielu przyjdzie woda i pokryje ją na nowo, zacierając wszelki ślad życia na niej, a gdy woda znów zniknie z powierzchni, z pozostałego mułu nowe istoty żyjące się podniosą, aż kiedyś i te znowu zagładzone będą od wody. Walka ta między żywiołem płynnym i stałym wiecznie toczyć się będzie: czasowe zwycięstwo jednej strony zamazaném zostanie zwycięstwem drugiej strony, również czasowém tylko.

Nad ziemią rozciąga się eter nieskończony (5): w nim wyziewy podnoszące się z powierzchni ziemi zgęściwszy się w chmury, ciągną po nad głowami naszemi gorejąc, aż nie przygasną, jak żarzące się węgle (6). Co dzień nowe słońce, nowy miesiąc, nowe gwiazdy nam przyświecają; bo z każdym razem nowa zapali się chmurka, która ku wieczorowi spaliwszy się znika. One ciągną w prostej linii najprzód w nieskończoność, choć się zdaje, że się w kole obracają,

(1) Aristot. metaph. I. 4 i 5.

(2) Achilles Tatius, isagoge ad Aratum p. 127. (frgm. u Mulla-cha 12ty) Aristot. de coelo II, 12 (p. 294. a) Idem de Xenoph. c. 2.

(3) Origen. philos. X. c. 4.

(4) Origen. ib.

(5) Aristot. de Xenoph. c. 2, 32.

(6) Stob. eclog. I. 522 i 550. Origen, philos. X. 6 sq.

dla odległości swojej. Czasem chmura taka nie dokończywszy drogi zaczyna gasnąć, mówimy wtedy, że się słońce lub księżyc zaćmiły (1). A zjawiska różne, które nieraz się okazały, błyskawice i nocne meteory, także niczem innem nie są, jak chmurki małe, które nagle się zatliwszy również szybko się spalają. A tęcza, owa piękna bogini o wielobarwności, która u Homera i w podaniach ludu piastuje godność boskiej posłanniczki, czem ona? chmurką wielobarwną. niczem więcej (2). Wapory zaś dżdżyste, gorącym słońcem wywabiane z morza, gdy się wzbijają w górę, pozostają zwykłymi chmurami (3).

Przecież cały świat ten wiecznie się zmieniający, nie nie wyobraża w sobie z owęj boskiej jedności, trwającej w niezmienności swojej, jak i w téj nigdy zieloność powstać nie może."

Takie dwie sprzeczne między sobą i nie pogodzone nauki wyłożył w poemacie „o naturze” Utwór ten był ostateczną formą, pod jaką system swój ogłosił: bolesnego sporu, jaki w nim samym się toczył od lat młodocianych między sercem, ciągnącym go do przyrody, i pomiędzy rozumem, odsłaniającym mu prawdę w abstrakcyjnych myślach, nigdy nie załatwił; zostawił go nierozstrzygniętym i uniósł go ze sobą po śmierci w świat inny. Bawił w ostatnich latach zwykle w miastach jońskich, do których go przyciągał wspólny język i wspomnienia młodości. Mieszkał w Zankli, później w Katanii; na końcu osiadł w Elei.

Elea była to osada Fokejczyków z Jonii, słuszniej ją nazwiemy Nową Fokeją, bo dawniej już nie było. Fokejczycy, gdy upadła potęga Krezusa pod ciężką stopą Cyrusa, oparli się mężnie Harpagusowi, który na rozkaz pana swego zabierał miasta greckie na wybrzeżach Azji Mniejszej. O ich mury ogromne z ciosanych kamieni rozbiły się wszelkie usiłowania Persów, nareszcie mieszkańcy znużeni długim oporem wsiadają na statki z wszelkim dobytkiem swoim, aby nową wyszukać ojczyznę. W Chios pobratymcy przed nimi bramy zamykają, wracając więc w rozpacz na powrót do

(1) Stob. eclog. I. 534. Origen. philos. X. 6.

(2) Frgm. 13ty u Mullacha.

(3) Diog. Laërt. IX, 19.

Fokei, którą tymczasem obsadzili Persowie. Wyrznuwszy nieprzyjacielską załogę i zawaliwszy ujście portowe, przekleństwo rzuciwszy na wszystkich, co się odłączyć chcieli od wspólnej wyprawy, śmiało puszczają się w świat daleki aż do Korsyki, gdzie niegdyś założyli byli osadę w Alalii. Ale ścigani bezustannie od Tireńczyków i od flot Kartaginy przenoszą się po wielkiej bitwie morskiej nierozstrzygniętej do Regium a ostatki z nich wybudowały sobie w Lukanii miasto Eleę czyli Hyele.

Tutaj osiadł pośród nich wiekiem i tułactwem skołatany Xenofan; sześćdziesiąt siedm lat, mówi z westchnieniem, błąkałem się niespokojnie po helenickiej ziemi" (1). Gdy rozpoczął wędrówkę, miał lat dwadzieścia pięć. O pobycie jego w Elei mało co wiemy. Miasto niezbyt dawno założone, urządzało się i nieraz zapewne mieszkańcy nachodzili sławnego gościa swego o radę. Musiał więc choć niechętnie wynurzyć się z przekonaniem swoim, czy to w kwestyach religijnych czy to innych życia publicznego.

Miasto postanowiło wprowadzić kult **Leukotei**, czczonęj w wielu miastach nadmorskich. Zwała się zaś Leukotea za czasów pobytu swego na ziemi Inoną. Ino była to córka Kadmusa, a ratując się przed obłąkanym mężem swoim Atamsem, który godził na życie jej syna Melikerta, rzuca się z dzieckiem w morze, gdzie przez boginie morskie przyjęta, wraz z dzieckiem dostąpiła nieśmiertelności i godności boskiej. Odtąd zwała się Leukoteą. Czczono ją zaś ofiarami i smutnemi żałobnemi śpiewy, zapewne na pamięć nieszczęść przez nią wycierpianych. Xenofanes więc zapytany o zdanie dał odpowiedź taką: „Jeżeli Leukotea boginią, nie potrzebne żałobne treny, jeżeli zaś śmiertelniczką tylko była, nieestosowne nasze ofiary" (2). W sprawach zaś sądowych był przeciw używaniu przysięgi, twierdząc, że bezbożny lepiej na niej wychodzi od pocziwego (3).

Zdaje się zresztą, że nie gustowano bardzo w jego spekulacyach, że daleko więcej zajmowano się igrzyskami i gimnastycznymi ćwiczeniami. Albowiem użala się wielce,

(1) Diog. Laërt. IX, 19.

(2) Aristot. rhetor. II. 23.

(3) Aristot. rhetor. I. 15, 29.

że skoro ktoś szybkością nóg swoich lub dzielną pięścią odniósł zwycięztwo w Olimpii, że go wtedy na publicznych widowiskach sadowią na pierwszém miejscu, że kosztem państwa żywiony jest i wielki podarunek odbiera, a choćby sam nie wiele wart, tylko kołmi się popisał, równe odbiera nagrody. „A przecież mądrość moja, dodaje z urazą filozof, lepsza od silnych mężów lub koni. Nierozsądnie sobie poczynacie się zwierzącą wyżej ceniąc od dobrej mądrości. Bo cóż miastu z tego, że w niem się pięścią ktoś odznacza lub szybką nogą lub inną zgrabnością jaką? czyż lepsze ztąd prawa nastaną? Że ktoś nad brzegiem Pizy (1) w igrzysku odniósł zwycięztwo, śpichlerze miasta tém się nie napełnią” (2).

Z wyżej przytoczonych wierszy wynika, że miał już lat dziewięćdziesiąt dwa, gdy Eleę sobie obrał na stałe siedlisko, lub jeżeli już dawniej tam mieszkał, że wtedy zaniechał myśl wszelką nowych wycieczek. Jak długo jeszcze pożył, nie wiemy; czy przewyższył sto lat, jak twierdzi Cenזורynus (3), nie wiadomo. Czy umierał z przekonaniem, że dotarł do krańców mądrości, trudno pomyśleć: starożytni skromniejsi byli od filozofów naszego wieku. Mawiał: „Nie było męża ani nie będzie nigdy, coby na pewno coś wiedział o Bogu i rzeczach wszystkich, któremi się zajmowałem. Bo chociaż prawdę najdoskonalszą wypowie, to przecież o tém nic nie wie: widzi-mi-się wszędzie panuje (4).

### 3. PARMENIDES.

Myśl Xenofanową poprowadził dalej Parmenides. Urodził się w Elei około r. 519, w czasach brzemiennych wielkimi myślami. Właśnie sto lat upłynęło, gdy Jonia, pełna życia, na wsze strony wypuszczała promienie oświaty; sto lat, gdy stary Tales i Anaximandros rozmyśliali nad początkiem wszech rzeczy; sto lat, gdy pierwsza burza groź-

(1) Strumyk w Olimpii.

(2) Athenaeus deipnos. X. p. 413 (u Mullacha frgm. 19ty).

(3) De die natali. c. 15.

(4) Słowa te u wielu autorów czy to w całości czy w części cytowane, stanowią frgm. 14ty w zbiorze Mullacha.

ca od wschodu helleńskim miastom, odwróciła się szczęśliwie w osobie Kiaxaresa. Ile zmieniło się rzeczy! W Azji cały żywot jeden greckiego ducha skonał pod stopami Cyrusa i wojsk jego, w Italii i w Sycylii rozpoczyna duch grecki nowy wprawdzie żywot, ale nie wyłonił się jeszcze wśród miast, walczących ze sobą uporczywie, wśród stronnictw, nienawidzących się śmiertelnie. Grecya sama, owa stara a przecież młoda Hellada, drzemała, jakby znużona wysłaniem tylu osadników na wszystkie strony świata. Tylko tu i owdzie konwulsyjne porywy: w Atenach runął tron Pizystratydów, nie dawno przedtem zginął był Polikrates w Samos zdradą Persów: dwa ogniska greckiej oświaty stały pustkami i niczem nie zastąpiono ich jeszcze. Zresztą cicho i ponuro, jak przed burzą daleką. A burza nadciąga od wschodu i zachodu. Persy przemyślają o zabranii Grecyi, Kartagińczycy chcą w Sycylii naśladować przykład, jaki im dali Persowie w Jonii.

Wśród téj ciszy dorasta Parmenides, wielki jak całe plemię, które w sile wieku walczyło pod Maratonem. Późniejsza generacja podziwiała te wielkie postacie o duszach hartownych i dumnych, nieboborczych myślach. I Parmenidesowi dostała się ta sława: „żyć jak Parmenides” oznaczało nadmiar podziwu. Ojcem był mu Pires, bogaty obywatel, ze sławnego rodu. Wiemy, że najlepsi z Fokejczyków opuścili ojczyznę, Pires liczył się do nich. Na ojcu syn miał wzór świetny, charakter swój wielki podług niego wykształcił. Filozofia Pitagorasa krzewiła się wtedy po wszystkich miastach Italii: wszędzie powstawały związki młodych, gorących adeptów, którzy nauki mistrza wciąż szerząc i uzupełniając starali się, nieraz przemocą, takowe wprowadzić w życie społeczne. Wśród nich znalazł Parmenides przyjaciół swoich Ameniasza i Diochaïtesa, któremu po śmierci nawet wystawił kapliczkę (1); oni czynem i słowem zachęcali go do badań filozoficznych, ale mimo przyjaźni i uroku, otaczającego nową naukę, nie skłonili go do swojej sekty. Żył wtedy jeszcze stary Xenofanes, do niego młodzieniec najwięcej się przywiązał i myśl jego przejąwszy w spadku, rozwinął później w system wszechstronnie wyksz-

(1) Diog. Laërt. IX, 21.

tałcony. Od Pitagorejczyków zaś, choć z nimi go łączyły ważne wspomnienia młodości, przejął tylko praktyczną stronę: ich żywot surowy i pełen zaparcia się, w którym z podziwem wszystkich dotrwał do końca. Tyle wiemy o pierwszych jego latach, co zaś robił, wyrosłszy na młodzieńca, doszedłszy siły meża, o tém wszyscy milczą. Czy brał udział w walkach, staczanych z Kartaginą o wolność italskich Greków? czy dopomagał braciom, ucierającym się z przemocą perską? czy też życie samotne trawił na rozmyślaniu i dobrych uczynkach? Nic zgoła nie wiemy, tylko jedno, że prawa nadał miastu rodzinnemu. Jakie one były, również nie wiemy, tylko, że co rok obywatele Elei składali przysięgę, iż wiernie przestrzegać będą „praw Parmenidesowych” (1). Dopiero późno, w r. 454, przy schyłku życia, gdy już ma lat 65, zjawia się w Atenach wraz z uczniem swoim i kochankiem Zenonem (2). Czy lubił podróżować, bogi to wiedzą, ale Ateny owych czasów nawet starców zdołały wyciągać na przykrą podróż morską i zwabić

(1) Diog. Laërt. IX, 23.

(2) Pobyt Parmenidesa w Atenach wraz z Zenonem i spotkanie się z młodym Sokratesem zaprzeczane są przez dziejopisarzy filozofii, należących do tak zwaną filologiczną szkołę. Mam na myśli Zellera (*die philosophie der griechen*, 2 aufl. Tübingen, 1856), który na str. 396 tomu Igo, otwarcia występuje przeciw; Brandis równie wziętości używający z lekkim odcieniem niedowierzania, wiadomość tę przyjmuje (*Geschichte der entwickelungen der griech. philosophie*, Berlin 1862. Tom I. str. 87). Mężom tym nie można odmówić ogromnej pracy i sumiennosci niezwyklej w zestawianiu najrozmaitszych antykwareuszkowskich notatek, przecież obrazu całkowitego nadaremno w nich szukamy. Podobni oni do anatomów, którzy rozczłonkowawszy ciało jakie na tysiączne kawałki, chcą z nich ulepić na nowo żywe jestestwo. Pomówimy o tej szkole jeszcze nie raz w przypiskach; tutaj zwracamy się do naszej kwestyi. Platon w Parmenidzie opowiada spotkanie starego mędrca z młodym Sokratesem i w dwóch innych miejscach (*Sophist*. p. 217. c. *Theaet*. p. 183, c.) to samo powtarza. Nie mamy żadnej przyczyny nie wierzenia Platonowi w tej sprawie; wiek jaki naznacza Zenonowi, zgadza się z innymi tradycjami, chronologiczne zaś data, jakie co do osoby Parmenidesa wynikają, przedziwnie się zgadzają między sobą. Jeżeli bowiem wtedy w r. 454 miał lat 65, ur. się w r. 519, a ponieważ wiadomą rzeczą, iż w młodości obcował z Xenofanem, temu naznaczyliśmy za rok urodzenia 569. Ten bowiem w dwudziestym piątym roku życia opuścił Kolofon, t. j. r. 544, po upadku Krezusa, co zgadza się z wiadomością u *Athen. deipnos*; II p. 54;

do portu swego. W Atenach rozpoczęły się były czasy, które na zawsze zostaną w pamięci ludów pod nazwą „wieku Peryklesa”. Najwięksi poeci, na jakich ludzkość kiedykolwiek się zdobyła, najwięksi mistrze dłuta i architektury, wielcy mówcy, męże stanu i wojownicy uparli się, rzec można, żeby Ateny ówczesne zrobić stolicą Grecyi i matką oświaty dla potomności wszelkiej. Nie wyliczamy orszaku świetnych mężów, którzy sławę greckiego oręża roznosili po brzegach Azji, i nad ujście Nilu, którzy w domu Periklesa radzili o rzeczypospolitą a w komnatach pięknej Aspazyi o poezyi i sztuce. Tyle gwiazd jaśniejących nie było nigdy razem ni za Augusta w portykach Palatynu, ni w przysionkach Watykanu za dni największych papieży, ni w pięknej Florencyi na dworze Medyceuszów. Pierś nasza podnosi się dziwném, niewytłumaczoném uczuciem, krew silnie krąży po żyłach naszych, ilekroć choć jedno z imion tych słyszymy, bo od dzieciństwa wszystkie marzenia nasze zrosły z niemi, jak z wspomnieniem ojca lub matki: są to duchowe naddziady nasze. A jeżeli Ateny za czasów owych co dzień jaśniały w stroju świątecznym, to niewysłowionym blaskiem otaczały się podczas wielkich świąt narodowych. Obchodzono zawsze wielkie uroczystości, ale czém one były, wyjmując Olimpią, w porównaniu z ateńskimi świętami Dionysusa lub z obchodem Panatenców. Blisko sto miast i wysp helleńskich, hołdujących Atenom, przysyłało swoje „teorye”, swoje świąteczne poselstwa, a z całej Grecyi przybywały tysiącami ciekawe rodziny, nawet z stron najodleglejszych, bo było po co przybywać, gdzie na scenie Eschyl ubiegał się o pierwszą z Sofoklesem, gdzie komedye z prawdziwie boskim dowcipem popisywały się przed tłumami, gdzie arcydzieła rzeźby, najpiękniejsze utwory architektoniki hojnie wynagradzały trudy morskiej lub lądowej podróży.

mógł zatem spotkać się w Atenach z Larosem (o czem wyżej); mógł być później nauczycielem Parmenidesa. Za Platonem przemawia nareszcie Plutarchos opowiadający o obcowaniu Zenona z Peryklosem (o czem później), Zenon zaś prawdopodobnie raz tylko był w Atenach, gdyż niechętnie opuszczał miasta swego. Jeżeli więc przyjmujemy opowiadanie Platona, wszystko się jak najlepiej układa; jeżeli zaś za przeciwném mniemaniem obstawamy, nie możemy w żaden sposób zespolić Parmenidesa z Xenofanese.

Na takie Panatenee wybrał się i stary Parmenides z daleko młodszym Zenonem. Parmenides (1) siwe już miał włosy, twarz piękną i szlachetną; Zenon słusznego był wzrostu i nadobnych ruchów. Stanęli za murami miasta w domu Pitodora, na placu zwanym Kerameikos, gdzie chowano żołnierzy, poległych w boju. Zenon przywiózł ze sobą książkę, którą napisał w obronie nauki mistrza swego: przybywali więc tłumnie miłośnicy nauk, żeby przeczytać wspólnie nowy utwór ten. Razem z innymi przyszedł tam także Sokrates, bardzo młody, który wtedy posągi jeszcze ciosał. Zastali tylko Zenona, a ten przeczytał im większą część swojej rozprawy, gdy nadszedł Parmenides z panem domu Pitodorem, i zawiązała się długa rozmowa. Kilka godzin, spędzonych w towarzystwie sławnego starca, Sokrates nigdy nie zapomniął; ciągle je sobie na pamięć przywodzi w życiu późniejszym. Kiedy umarł Parmenides, nikt nie zapisał: tacy ludzie dla Greków żyli wiecznie, dla tego mało dbano o chronologiczne notatki.

Myśli swoje wyłożył w poemacie, podobnie jak mistrz jego Xenofan: na nieszczęście zostały się tylko ułamki, a i te nawet zawdzięczamy wziętości, jakiej mąż ten powszechnie zażywał. Bo jeszcze w V wieku po Chr., gdy już tylu przebrzmiało poetów różnych i myślicieli, czytywano poezye Parmenidesa, objaśniano, miejsca ważniejsze przepisywano i wcielano do innych utworów. Urywki te wystarczają, żeby nabyć wyobrażenia jeszcze o nauce męża Eleaty. Księgę swoją rozpoczyna allegoryczną powieścią, podobnie jak Dante wstęp do komedyi swojej:

„Dzielne rumaki go noszą po drodze bogini (2), która się opiekuje mężami rozumnymi: wóz toczy się szybko a córy słońca wskazują drogę i wiodą go do światła. Nareszcie przed nimi brama, dzieląca drogę nocy od drogi dziennej, a klucz od bramy dzierży Dike, sprawiedliwość karząca.

(1) Plato, *Parmen.* p. 127, b.

(2) Ułamki Parmenidesowej muzy zebrał Mullach w „*Fragmenta philosophorum Graecorum*” Parisiis. 1860. Część pierwsza. Mieszczą się na str. 108 — 130 i wiersze oznaczone bieżącym numerem. Wstęp poematu liczy w. 1 — 32. Podług tej rachuby nadal cytować je będziemy tak, iż liczba wiersza odnosi się zawsze do zbioru Mullacha.

Do niej nimfy w prośby się udają i miękkimi słowy ją głaszczą, aż nie podniesie zawiasy i aż nie otworzy na oścież bramy. I pochód cały spieszy przeto do bogini a ona prawicą swoją bierze dłoń wieszczki i rzecze doń: Witaj, młodzieńcze, któremu towarzyszyły boskie woźnice, nie przypadek zły na tę drogę cię zwrócił, ona tak daleką od śmiertelników stąpań, lecz słuszość i prawda ciebie zwabiły. Teraz wszystko usłyszysz, i prostą myśl prawdy, której łatwo się wierzy, i mniemania śmiertelników, w których nie ma ni prawdy ni wiary.”

Taka mniem więcej treść wstępu, rozkład zaś księgi podany ostatniemi słowy, które przytoczyłem: pierwsza połowa poświęcona prawdzie, druga połowa mniemaniom. Mniemanie zaś u Parmenidesa — *δόξα* — oznacza osobiste zdaje-mi-się, w którym nie masz prawdy ogólnie uznanej. W obu częściach poematu mówi bogini prawdy — *Δίκη* — a wieszcz przysłuchuje się uważnie.

W pierwszej części poematu odsłania mu prawdę: do niej z dwóch dróg możebnych tylko jedna wiedzie (1), droga jasnego przekonania, że byt jest a niebyt nie jest; druga zaś droga, że niby byt nie jest a niebyt koniecznie istnieje, nie zasługuje na wiarę i do niczego nie prowadzi. Albowiem tego, co nie jest, ani myślą ogarnąć nie można ani słowem wypowiedzieć. Bo myśleć i być jedno jest (2).

Nie trzeba iść torem zwyczajnych ludzi (3), którzy błąkając się jak tłum głuchych i ślepych raz myślą, że to, co na około nich się dzieje, jest, a raz znowu, że nie jest. Tak chwiać się nie wypada.

Jedna tylko (4) w badaniu zostaje droga: uznać trzeba że świat jest; on początku nie miał i końca mieć nie będzie, on całość stanowi jedną, nieruchliwą, wieczną; o świecie powiedzieć nie można, że był, ani że będzie, bo on teraz razem wszystkiem jest, jednością w sobie zawartą.

Bo z kąd (5) mu początek wynajdziesz? z kąd ma przybierać wzrostu? Nie powiesz, że wszechświat (wszechbyt) z tego powstał, co nie jest, a więc z niczego, bo o tém, co

(1) Wiersz 35 i nast. (2) Wiersz 40 i porówn. w. 94.

(3) Wiersz 46 i nast. porówn. w. 99. (4) Wiersz 58 i nast.

(5) Wiersz 62 i nast.

nie jest, ani myśleć nie można, ani pomówić. Zresztą jeżeli wszechbył świata powstał, czemu nie stało się to już dawniej? czemu teraz dopiero? po co teraz powstał? mógł powstać daleko później. Tyle pytań bez odpowiedzi.

Więc wszechbył świata (1) albo być musi zupełnie, albo wcale nie. Bo z tego, co jest, nowy byt nie powstaje: dla tego temu, co jest, bogini nie pozwala ani powstać ani zginąć. Jeżeli świat był niegdyś, dzisiaj już nie jest; jeżeli kiedyś ma być, dzisiaj także niejest, ztąd i rodzenie obcemu jest i zaguba.

Wszechbył świata podzielić się nie da (2), bo wszędzie do siebie podobnym jest; nie zawiera on w jednej części więcej życia, a w drugiej mniej, lecz cały pełen jest istnienia; w każdej części cały jest obecny, bo istnieje wszędzie a istnienie nie różni się od istnienia. Nieporuszonym trwa on, opisany silnemi więzami, bez początku i końca; ten sam, w tém samém położeniu, w tożsamości swojej, żadnym zmianom nie podległy, bo silna konieczność trzyma go w więzach i zewsząd go opasuje.

Dla tego nie można świata nazwać nieskończonym (3), bo gdyby nim był, potrzebowałby wszystkiego, a on niczego nie potrzebuje. On nakształt kuli (4) dobrze zaokrąglonej rozprzestrzenia się po równo we wszystkich kierunkach, żadna z jego części nie mieści w sobie mniej lub więcej bytu od innéj, bo nic nie przerywa jego jednostajności a wszechbył wszędzie w całości jest.

Druga część poematu opiewa ułudne mniemania śmiertelników; daleko mniej zachowało się z niéj ułamków, tak iż mniej więcej, wiemy, o czém, ale nie co prawić. Wiemy że bogini wyklada wieszczowi naturę eteru (5) i znaki, jakie w nim zachodzą, działanie słońca i początek jego, również naturę i powstanie księżyca. Także o niebie mowa była, zktąd się wzięło i podług jakich praw włada gwiazdami, narzeczcie o początku ziemi (6) i drogi mlecznéj i olimpu.

Zapatrywanie się zaś Parmenidesowe na świat zewnętrzny, w którym życie i śmierć dobijają się bez ustanku

(1) Wiersz 67 i nast. (2) Wiersz 78 i nast. (3) Wiersz 88 i nast.

(4) Wiersz 102 i nast. (5) Wiersz 133 i nast.

(6) Wiersz 140 i nast.

pierwszeństwa, było następujące, o ile z kilku nłamków odgadnąć się da całość.

„Ludzie mówią, że istoty nas otaczające rodzą się i umierają, że się poruszają i zmieniają, i że zmiany te ustawiczne rzeczywiście się odbywają. Takie mniemanie nie jest prawdziwe; spowodujemy się doń wierząc zbytecznie zmysłom naszym. Przecież jest prawda jakaś ukryta w mniemaniu owém i tę trzeba wydobyć. Cóż bowiem za przyczyna, że istoty ziemskie się zmieniają? że powstają i giną? Przyczyna ta nie mieści się w owym wszechbycie niezmiennym świata, z niego znikome jestestwa wydobywać się nie mogą. Potrzeba więc przyjąć dwa pierwiastki bytu, które niezależnie i rzeczywiście obok siebie istnieją: jeżeli o jednym mówimy, że jest, a o drugim, że nie jest, to tylko względnie przyjąć to wypada, przyrównywając jeden do drugiego. Możemy więc z dwóch pierwiastków owych jeden nazwać istniejącym, drugi nie istniejącym, ale będzie to zawsze byt lub niebyt warunkowy.

„Bytem (warunkowym) w świecie zmysłowym nazwiemy pierwiastek eteryczny, ognisty, który nie podlega żadnym zmianom a wszystko sobą przenika. Naprzeciw niemu stanie wtedy niebyt (warunkowy), gnuśny pierwiastek ziemny, który pierwiastkiem ognistym przenikany, w różnych warunkach i stopniach różnych, ciągle się przemienia, z kąd nieistniejącym nazywać się może. Pojedyncze istoty i rzeczy, które na około nas świat wypełniają, są produktami owych dwóch czynników: im więcej w nich ognia, tém więcej życia, tém więcej bytu; im większa zaś w nich ilość pierwiastku ziemnego, tém mniej życia, a więc i mniej bytu.

„W środku zaś świata siedzi bogini, która wszystkiém włada; ona pierwszego z bogów wymyśliła, Erosa, który pierwiastki przeciwne do siebie zbliża (1); ziemny do ognistego, męzki do żeńskiego, i tak rodzicem niejako wszech rzeczy się stawa. Za jego staraniem układa się na około tronu bogini świat z kręgów, mniej lub więcej jasných, które to kręgi lub wieńce nareszcie opasa niebo, czyli „olimp ostatni.”

(1) Wiersz 129 — 132.

„W środku świata, a więc u podnoża „bogini“ ziemia spoczywa (1), naokoło niej morze eteru, w którym krążą słońce, miesiąc, planety; po za eterem niebo z gwiazdami stałemi i z mleczną drogą. Miesiąc ziemię okrąża (2), pożyczaném świecąc światłem, oglądając się zawsze za promieniami słońca. Jak zaś świat cały z dwóch pierwiastków się ułożył, tak i pojedyncze istoty na powierzchni ziemi. Każda z nich mieści w sobie obok ziemnego żywiołu i ognia cokolwiek, więc nie ma na ziemi nic, co by zupełnie było niezwywém, co by zupełnie było pozbawioném bytu. Byt zaś i myślenie jedno jest (3). Każda więc istota myśli, stosownie do ilości bytu, jaką posiada. Jak nie ma rzeczy, pozbawionój zupełnie życia, tak nie ma rzeczy bez wiedzy żadnej. Im więcéj zaś życia w istocie jakiej, tém więcéj do prawdy zbliża się jéj wiedza, jéj świadomość. Panowanie mniemań niejasnych i mylnych coraz więcéj ustaje i znika zupełnie, gdy rozum ludzki dobił się pojęcia o wszechbycie jednym, nierozdzielny, niezmienny i gdy w bycie tym uznał rzeczywistą istotę świata i rzeczywistą jego prawdę.“

Parmenides przewyższył nadzwyczajnie swego nauczyciela Xenofana, ale miał drogę ku temu bardzo ułatwioną. Pitagoreizm rozwiązał się dokładniéj i zdobył wiele prawd w dziedzinie nauk przyrodzonych, w Azji po niewykończonych i chwiejących się systematach Anaximenesa i Anaximandra wystąpił „ciemny“ Heraklitos w Efezie, z nową, wykończoną nauką; nareszcie w nauce o jedności świata miał Parmenides przed sobą Xenofana. Ale podczas gdy Xenofan tkwi jeszcze do połowy w orficznej teologii, i drugą połowę w jońskim materyalizmie, i w żywój sprzeczności postawił jedność świata i wielość rzeczy stworzonych, Parmenides nie intuicyą mistyczną chwyta za jedność ową, lecz w rzeczach natury upatruje zaciemnione jestestwo, rozwijające się stopniami aż w byt doskonały i w myślenie wykończone. Dziecinne teorye nauczyciela swego o składzie natury zastępuje lepszemi, przejętemi od Pitagorejczyków, którzy w środku świata mieścili „odwieczny ogień czyli słońce, a planetom i księżycowi tylko pożyczane przyznawali światło. Nauka Heraklita znaną mu była; większego przeciwieństwa

(1) Wiersz 128. (2) Wiersz 141 i 145. (3) Wiersz 94.

od dwóch tych mężów pomyśleć sobie nie można. Heraklitos powiada, że wszystko powstaje i ginie, a jeżeli o czémś mówimy iż jest, mylnie zmysłom naszym zaufamy; dla niego istnienie, trwanie optycznóm jest złudzeniem, dla Parmenidesa powstanie jest ułudą zmysłów a istnienie rzeczywiście. Do Heraklita odnoszą się słowa wyżej przytoczone (1); błakają się nakształt tłumy głuchych i ślepych, myśląc że to co jest i to co nie jest. to samo są i znowu nie to samo.

Szkoła eleacka w Parmenidesie doszła szczytu swego, odtąd nie przybyło w nią żadnej nowój myśli spekulacyjnej. Dwaj uczniowie jego, Zenon i Melissos, o których także pomówić nam wypadnie, usiłują pierwszy obronić naukę od za-czepek atomistów owego czasu i zachować ją w całej niugię-tój surowości swojej, bez ustępstw żadnych, a drugi pragnie ją pogodzić z wyobrażeniami ludzi zwyczajnych. Pogodze-nie nie udało się, a opór Zenona, który chciał naukę eleacką nieknięta przekazać następcom, wywołał mnóstwo sofistów, w których ręku wspaniały system nędznego doczekał się zgo-nu. Tak niektóre wielkie rzeki w Azji giną nieznacznie w piaskach pustyni.

#### 4. ZENON—MELISSOS.

##### PRZEGLĄD OSTATECZNY SZKOŁY.

Następcą Parmenidesa i głową osierociałej po nim szko-ły był **Zenon**, syn Teleutagory (2), urodzony w Elei pra-wdopodobnie r. 494. Bystrość rozumu, piękność ciała, na-dobność w zewnętrznym układzie i nieskażone obyczaje, już za młodu zjednały mu przyjaźń Parmenidesa, którego odtąd stał się nieodstępnym towarzyszem. O jego życiu również chwalebnie wspominało, jak o życiu mistrza jego: o nim tak-że mówiono, że żył jak Pitagorejczyk (3). Mistrzowi swemu dorównał w miłości ojczyzny, w przestrzeganiu porządku w rzeczypospolitej. Bo chociaż w Atenach, dokąd pojechał z Parmenidesem, wielu sobie zjednał przyjaciół i samego

(1) Wiersz 46 i nast.

(2) Diog. Laert. IX. 25.

(3) Strabo. lib. VI, 1, 1.

Peryklesa liczył w poczet uczniów swoich, obok innych znakomitych mężów (1), przecież nad świetne stosunki ateńskie przekładając żywot spokojny pośród współobywateli, nie długo potem do Elei wrócił i odtąd nigdy jej nie opuścił. A gdy i jego miasto ukochane uległo zwykłemu losowi miast italskich, że stało się łupem jednego, gdy Demilos ogłosił się samorządcą, nie wahał się z poniesieniem życia swego w ofierze sprawie publicznej. Sprzysiągłszy się bowiem z innymi na życie tyrana, ujętym został przed dokonaniem zamachu i stawiony przed trybunał władczy. Gdy zagrożono mu mękami, jeżeli nie wyda współwinowajców swoich, ugryzł sobie język, by nie móżdż zdradzić tajemnicy i wypłuł go przed nogi Demilosa. Poczem śmierć poniósł, jak przystało na mędrca takich przekonań (2).

Zenon napisał dzieło jedno (3), któremu tytuł nadał *σύγγραμμα*. Że zaś dzieło to rozpadało się na kilka części odrębnych, późniejsi mniemali, że kilka różnych pism po sobie zostawił (4).

Komuż nie znane imię Zenona? a nawet ci, co nie zasłyszeli nigdy o nim, znają choć jeden z dowodów dziwnych, którymi miejsce sobie na zawsze wyrobił w historii logiki.

(1) Plutarch, vit. Pericl. c. 4. Diog. Laërt. IX, 30.

(2) Plutarch adversus Colotem, c. 33. Diog. Laërt. IX, 26 i nast. Co napisał Zeller (tom I. str. 419 i nast.) o życiu Zenona posłuży czytelnikowi na dalsze potwierdzenie mniemania naszego pod przypiskiem wyżej już wypowiedzianym. Nie mamy u Zellera biografii, lecz spis różnych notatek, z których nawet wiarogodniejsze nie oddzielone od mniej pewnych, lecz wszystkie przekazane czytelnikowi do wyboru, który odważywszy wszystkie mniemania *pro* i wszystkie mniemania *contra* wybierze najwięcej przypadającą do jego przekonaniu. Ale na co pisać wtedy historią filozofii? na co nie kontentować się Diogenesem z Laerty? gdzie anekdotek i historyjek aż nadto. Jeżeli o pisarzu jakimś dziesięć sprzecznych między sobą wiadomości zestawię, każdą z nich zaopatrując w obszerny komentarz i w wykaz miejsc, gdzie wiadomość ta się znajduje, to grzeszę i przeciw czytelnikowi, który czas swój mozolnie traci na porównywanie i badanie, a grzeszę więcej jeszcze przeciw estetyce, gdyż mając podać obraz mozaikowy, daję tylko kamyczki, a czytelnik niech sobie z nimi pocznie, co mu się żywo spodoba. Tak postępuje Zeller i szkoła jego.

(3) Plato, Parmen. p. 127, Simplicius in Aristot. phys. t. 30, a.

(4) Suidas sub voce Ζηνων. Diog. Laërt. IX. 26.

Zenon bowiem obrał za cel życia swego obronę nauki eleackiej naprzeciw materyalistom, którzy nie dostrzegłszy nigdzie bytu trwałego, materyi wieczne tworzenie się, wieczne powstawanie przywłaszczyli. Do obrony téj wybrał drogę wielce przeciwną od téj, jaką mistrz jego podążył do prawdy. Albowiem Parmenides rozpoczyna z pojęciem bytu i z istoty pojęcia wykazuje niemożliwość istnienia tego, co nie jest; Zenon zaś usiłuje wykazać, iż wszelkie mniemanie, przeciwne eleackiemu, niedorzeczném jest. Obrął więc walkę przedmiotem życia swego: on nic nie tworzy, tylko wywraca zdania przeciwników. Taka walka nie mogła się odbyć bez broni: broń tę stworzył on sobie w subtelnej, gibkiej dyalektyce. Tę straszną broń podziwiano powszechnie a sztuce, z jaką umiał nią władać, oddawano głośnie pochwały. Platon nazywa go eleackim Palamedem, bo był mądrym i odważnym, jak równoimiennik jego pod Troją „a gdy on prawi, mówi Platon, zdaje się słuchaczom, że te same rzeczy podobne do siebie i nie podobne, że jedne są i że wiele, że stoją i że się poruszają (1).” Przypatrzmy się zbliżka walce przezeń staczanej.

Ludzie zdrowego rozsądku, jak dzisiaj i wtedy mówili, że wiele rzeczy jest. Na to Zenon: jeżeli wiele rzeczy jest, muszą być one zarazem i nieskończenie wielkie i nieskończenie małe. Albowiem każda wielość składa się z jednostek, jednostką zaś tylko to, co się więcej nie da podzielić. Każda więc z owych licznych rzeczy, o których ludzie zwyczajni mówią, albo jednostką być musi albo z jednostek się składać. Jednostka zaś ponieważ więcej się nie dzieli, nie ma wielkości żadnej; czy więc wiele jednostek do siebie dodamy, czy kilka z nich odejmiemy, zawsze otrzymamy coś bez wielkości żadnej, zatem coś niesłychanie małego. One liczne więc rzeczy, o których mówią że są, nieskończenie małemi są. Jednakże rzeczom tym przypisujemy jaką taką wielkość, powinny więc składać się z części, od siebie oddzielnych; to zaś co odgradza jedną część od drugiej, musi także mieć wielkość jakąś, która to wielkość od graniczącej części znów przedzielona będzie wielkością i tak w nieskończoność. Postawił więc Zenon przeciwnikom swoim takie dilemma: jeżeli

(1) Plato, Phaedrus p. 261, d.

wiele rzeczy istnieje, to są i niesłychanie małe a zarazem i nieskończenie wielkie (1).

W liczbie podobną sprzeczność upatruje. Jeżeli wiele rzeczy jest, muszą co do liczby być określone, bo będzie ich tyle, ile ich jest. Dwie rzeczy zaś które oddzielnie obok siebie istnieć mają, muszą być czemś od siebie przedzielone. To zaś co je dzieli, będzie od nich czemś nowém przedzielone a to znowu, i tak bez przerwy żadnej. Zatem liczba rzeczy istniejących i ograniczoną jest i nieograniczoną (2).

Ludzie zdrowego rozsądku mówią, że wszystko jest w przestrzeni. Na to Zenon: a przestrzeń w czym jest? jeżeli odpowiecie że w przestrzeni, na nowo się zapytam: a ta przestrzeń w czym? i tak pytać będę w nieskończoność (3).

O podobną rzecz także toczyła się dysputa między Zenonem a Protagorasem sofistą. Zeszli się pewnego razu i Zenon bez ogródki spytał się sofisty, czy ziarnko prosa lub też stotysięczna część jego może sprawić szelest jakiś. Protagor odrzekł, że nie. Na to Zenon zapytał się, jak się rzecz ma z całym korcem? Przeciwnik przyznał, że wysypyany na ziemię sprawia szelest dość wielki. Zenon badał dalej, czy zachodzi stosunek jaki między ziarnkiem a całym korcem? Co Protagor gdy przyznał, zawyrokował Zenon: zatem szelesty stać będą do siebie w tym samym stosunku, co rzeczy szelest sprawiające. Jeżeli korzec prosa szeleści, to i jedno ziarnko prosa, a co więcéj jeszcze, stotysięczna część ziarnka (4).

Najważniejsze zaczepki swoje wymierzył Zenon przeciw pojęciu ruchu. Wtedy kwitnęły systemy atomistów, zdania Leukippa i Demokryta wszędzie znajdowały odgłos, bo Grecy chętnie zwracali się do nowości. W systemach tych wszystko się rucha, atomy od wieków będąc w ruchu schodzą się i rozchodzą i ciała formują. Zenon wtedy wyrzekł, że nie ma wcale ruchu, przez co system taki pozbawiony był wszel-

(1) *Simplic. in Aristot. phys. f. 30. a.*

(2) *Simplic. in Aristot. phys. f. 30. b.*

(3) *Aristot. phys. IV. 1 i 3. Simplic. in Aristot. phys. f. 130, b.*

(4) *Simplic. in Aristot. phys. f. 30 i 255; a porównaj Aristot. phys. VII. 5.*

kięj podpory. Dowody zaś jego są podług Arystotelesa (1) następujące:

I. Zanim do końca, musimy dojść do połowy drogi, ale i z tej połowy wprzód trzeba przebyć połowę, co nim się stanie, oczywiście wprzód jęj połowę trzeba mieć za sobą, a i z tej połowy trzeba było przebyć połowę i tak w nieskończoność. Żeby zaś niezliczone przestrzenie przebyć, potrzeba na to czasu niezliczonego, ruch więc wszelki staje się niepodobieństwem.

II. Drugi dowód opiera się na syllogizmie, uwiecznionym w logice pod nazwą Achillesa. Szybkonozny Achilles nie dogoni leniwego żółwia, bo nim dobiegnie do miejsca, gdzie żółw się znajdował, ten się o mały kawałek naprzód posunął i nową przestrzenią oddzielił od ścigającego. Nim Achilles przebędzie ten nowy przedział, żółw się znowu posunie naprzód, a gdy Achilles i ten kawałek drogi zrobi, żółw znowu tymczasem poszedł naprzód i tak w nieskończoność. Ruch więc jest niemożliwy, podług pierwszego dowodu.

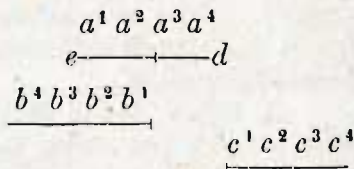
III. Trzeci dowód wykazuje, że strzała wypuszczona z łuku nie leci, lecz stoi. Albowiem czas z niezliczenie wiele terazniejszości czyli chwil terazniejszych τῶν νῦν się składa. Gdy się zapytamy: w tej chwili gdzie **jest** strzała? odpowiedzą nam: w przestrzeni. W następnej chwili znowu strzała **jest** w przestrzeni, nie możemy zaś nigdy zdybać chwili, w której powiemy że strzała **przechodzi** z jednej przestrzeni do drugiej.

IV. Czwarte paradoxon najzawikłańsze, choć błąd jego nie mniej jest oczywistym. Łamano sobie wiele nad nim głowy, myślę przecież, że z Komentarza do Arystotelesa, napisanego przez Symplicyusza, dość jasne można powziąć wyobrażenie. Rzecz o którą chodzi, jest następująca (2).

(1) Arystot. phys. VI. 9, a. komentarz zaś jasny i zrozumiały znajduje się u Simplicii in Arist. phys. p. 237 a i b; 236. b.

(2) Zeller idąc za Prantlem (wydanie fizyki Arist.) dał na str. 433 tomu Igo pilne wytłumaczenie wraz z objaśniającym rysunkiem. Łaskawy czytelnik, który się zadziwi, że i w rysunku i w tłumaczeniu odstąpiłem od dwóch tak znakomitych uczonych, wybacz mi może in gratiam Simplicii (in Arist. phys. p. 237, b) którego się jak najwierniej trzymałem.

Podług ogólnie przyjętego prawidła, ciała równej wielkości i równej szybkości przebiegają w tym samym czasie równe przestrzenie. Wystawmy sobie cztery kostki  $a^1 a^2 a^3 a^4$  rozstawione na linii  $e d$  mającej pręt długości. Cztery również wielkie kostki  $b^1 b^2 b^3 b^4$  zajmujące również linię jeden pręt długą, tak są rozstawione, że pierwsza z nich stoi pod połową pierwszój linii. Trzeci nareszcie szereg kostek  $c^1 c^2 c^3 c^4$  także na przestrzeni jednego pręta rozstawionych rozpoczyna się



tam, gdzie pierwsza linia się kończy. Jeżeli pierwszy szereg pozostanie spokojnym, a drugi i trzeci w przeciwnym ku sobie porusza się kierunku, t. j. szereg  $b^1$  ku  $d$  a szereg  $c^1$  ku  $e$ , to podług Zenona drugi szereg  $b^1 b^2 b^3 b^4$  stanie w punkcie  $d$ , czyli przebędzie pół pręta drogi, w tym samym czasie, w którym szereg  $c^1 c^2 c^3 c^4$  stanie u punktu  $e$  czyli przebiegnie linię jeden pręt długą. Dowodził zaś swego twierdzenia zdaje się w ten sposób, iż stosunek między szeregiem  $a$  i szeregiem  $b$ , a szeregiem  $b$  i  $c$  uważał za zupełnie odmienny. Bo podczas gdy drugi szereg ominie  $a^3$  i  $a^4$ , zajmujące  $\frac{1}{2}$  pręta przestrzeni, szereg trzeci ominie nie tylko  $a^3$  i  $a^4$  lecz także  $b^1$  i  $b^2$ , zatem dwa razy po pół pręta drogi. Ztąd szybkość z jaką ciała dwa poruszające się w przeciwne sobie strony ominą się, jeszcze raz tak wielką będzie, niż szybkość, z jaką ciało będące w ruchu ominie ciało spokojnie leżące. Zkąd Zenon wniosek wyciągał, że dwa również wielkie i również szybkie ciała nie również wielką przestrzeń przebywają, lecz jeszcze raz tak wielką, co nową jest sprzecznością. Zenonowi zaś chodziło o to, żeby jak najwięcej sprzeczności wykazać w mniemaniach, przeciwnych szkole eleackiej.

Nie jeden z czytelników uśmiechnie się przeczytawszy podobne argumentacje, a więcej jeszcze z zapału z jakim Grecy ówcześni przeciw nim lub za nimi występowali. Przypominają one sofistów, którzy współcześnie z Zenonem rozkwitali w najlepsze; wydają się nacechowanemi nieszczerym dowcipem, któremu więcej chodzi o zbałamucenie słuchacza i o to, żeby mówcy wyjednać chwałę bystrego myśli-

ciela, niż o zgłębianie prawdy. Przecież za ostro sądzić nie trzeba Zenona, a mniej jeszcze postawić go w szereg jeden ze sofistami. Tym bowiem chodziło o jakie takie uzasadnienie swego widzimisie, które nieomal co dzień inném było i co dzień innych wymagało dowodów. Zenon zaś szczerym myślicielem jest, któremu nauka Parmenidesa przyrosła do serca, będąc dla niego szczytem wszelkiej mądrości: dla niej jedynie podejmuje się walk bezustannych z przeciwnikami najrozmaitszych szkół, dla niej wyczerpuje wszelkie zasoby dowcipu swego. A choć w starożytności już zarzucono argumenta jego jako nie logiczne, choć dzisiaj uważane są za dziecinne lub swawolne wybryki zbyt subtelnego rozumowania, jednak pytania przez nie poruszone nie doczekały się ostatecznego załatwienia. Sprzeczności jakie Zenon upatrywał między przestrzenią a pojęciem logiczném, jakie o niej mamy, między czasem i jego pojęciem, nareszcie w ruchu i w składzie jednostek, stały się po tysiącach lat, przedmiotem nowych gruntowniejszych badań. Prace, jakie Kant tym pytaniom poświęcił, dowodzą, że niesłusznie je zbywano przez wiele wieków, przecież i Kant nie załatwił sprawy. Po nim Hegel i Herbart z równą gorliwością wzięli się do tych samych pytań, a najnowsze dzieło Trendelenburga, wyszłe przed kilku latami (1) dowodzi, że i po geniuszach owych nadzwyczaj wiele pozostało roboty (2). Skoro dzisiaj jeszcze sprawa ta w zawieszeniu, podziwiamy starego Zenona, który pierwszy trudności te przeczuwał, a choć zniszczenie błędu i zastąpienie go prawdą pozostanie zawsze rzeczą godną największej chwały, to przecież tym, co pierwsi istnienie błędu wytknęli, nie godzi się wszelkiej odmawiać pochwały. Tę część zostawmy cieniem starego mędrca z Elei.

Młodszy współuczniem Zenona był **Melissos**, syn Itagenesa; z wyspy Samos (3). Dawna ta rzeczpospolita jońska, niegdyś za rządów Polikrata najznacniejszą miała siłę zbrojną na morzu i ostatniem była przedmurzem naprzeciw

(1) *Logische untersuchungen*. Leipzig 1862. 2 aufl.

(2) Obszerniej nieco dotknąłem tego ciekawego sporu w rozprawie mój de Schopenhaueri doctrina et philosophandi ratione. Wrocław 1865, str. 18 i nast.

(3) *Diog. Laërt.* IX, 24.

podbojom perskim. Gdy zaś po bitwie pod Salaminą, roztropnością wodzów ateńskich prawie wszystkie miasta i wyspy greckie w Archipelagu zjednoczyły się pod naczelném dowództwem Ateńczyków, Samos także przystąpiła do nowo utworzonego związku. Przebieg sprawy znany jest. Konfederacya zamieniła się w hegemonią: sprzymierzeńcy stali się powoli poddanymi. Samijczycy, oddawna niechętni Ateńczykom, rozpoczęli wojnę z Miletem, a gdy nie chcieli poddać sporu swego pod sąd Ateńczyków, Perykles z flotą ukazawszy się w ich porcie, bez oporu zajął miasto, urządził ich rzeczpospolitę na wzór domowej demokracji i wiele szlachty zabrał ze sobą do Bizancyum w zakład posłuszeństwa. Wtedy arystokraci umówiwszy się z Persami uwolnili swoich zakładników za pomocą Bizanczyków, wypędzili ateńską załogę i uzbroili się do wojny; Persy przyrzekli im pomoc, Sparta podmawiała, inne miasta choć sprzymierzone z Atenami, otwarcie sprzyjały. Perykles przecież pobiwszy flotę samijską, zamknął miasto i port: w tém trudném położeniu **Melissos** filozof, przewodnik arystokracji, stanął na czele państwa. Podczas gdy Perykles z częścią okrętów odpłynął na spotkanie floty perskiej, Melissos zwyciężywszy dwa razy Ateńczyków, odpędził ich od portu i miasto w żywność i wojenne przybory zaopatrzył. Ale trudno ująć swemu przeznaczeniu. Perykles wróciwszy do Samos zadał zbuntowanym nową porażkę i po dziewięciomiesięczném oblężeniu, mimo najdzielniejszego oporu, zmusił do poddania się. Wojna ta skończyła się dla Samijczyków zupełną utratą wolności: musieli wydać okręty swoje i kosztą zapłacić, sprawę publiczną urządzić podług myśli Ateńczyków i liczbę dać wielką zakładników (1).

Wypadki te zaszły w r. 442 i 441. Melissos odgrywający w nich rolę najważniejszą, będąc głową państwa i naczelnikiem siły zbrojnej (2), urodził się zapewne około

(1) Porówn. Curtius, *griech. geschichte*, tom II, 198 i nast. On tylko powiada, że Melissos zmusił Ateńczyków do zaprzestania blokady; zdaje się jednak, że całkowite nad flotą oblężniczą odniósł zwycięstwo; porówn. bowiem Plutarch. *vit. Pericl.* 26. *Id. adversus Colot.* c. 32 *Aelian. Varia Hist.* VII, 14.

(2) *Diog. Laërt.* IX, 24.

r. 490, gdyż w młodości słuchał jeszcze nauk Parmenidesa (1). Po wojnie nieszczęśliwej wrócił zapewne do ulubionych studyów filozoficznych, od których na czas jakiś oderwały go usługi publiczne. Później już niema o nim wzmianki żadnej. Mniemania swoje wyłożył w dziełku, któremu za napis położył „o przyrodzie” (2).

Melissos będąc Jończykiem interesował się żywo badaniami w dziedzinie przyrody. Nauka Empedoklesa znaną mu była, a może i dzieło Anaxagory; teorie atomistów także obcemi mu nie były ni mniemania Anaximenesa i szkoły jego. Bronił zaś Parmenidesa naprzeciw tym różnym filozofom w ten sposób, iż wychodził z pewnych dan, obu stronom wspólnych, z kąd poszło, że mimo woli nie jedna jońska idea wśliznęła się do nauki, której bronić zamierzał. Treść Melissowych argumentacyj następująca:

„Jeżeli nic nie istnieje (3), o niem wcale mówić nie można; jeżeli zaś co jest, to albo powstało albo wiecznym jest. Jeżeli powstało, to oczywiście albo z czegoś, co jest albo z niczego: z niczego nie powstać nie może, a z czegoś już istniejącego także nie może powstać nowe istnienie. Nie powstało więc to, co jest, lecz od wieków jest, ani też nie zaginie nigdy, bo nie może się ono w nic przemienić, jak wszyscy przyznawają, a jeśli w inny byt przejdzie, to przecież to żadna zaguba.

Jeżeli to, co jest czyli byt **wiecznym** jest, także **nieskończonym** nazwać go trzeba, albowiem niema ani początku ani końca mieć nie będzie (4). W tym punkcie odstąpił Parmenidesa, który wszechbyt świata uważa za skończony

(1) Diog. Laërt. IX, 23.

(2) Dzieło to u Simplic. in Aristot. phys. f. 22, b nazywa się po prostu *σύγγραμμα*. Suidas sub voce *Μέλιτος* nazywa je *περὶ τοῦ ὄντος*. Napis *περὶ φύσεως* znajduje się u Galena ad Hippocrat. de natur. hom. I. p. 5 ed Kühn; Alexander zaś z Afrodizyi i Mikołaj z Damaszku nazywali je *de ente et natura*, jeżeli wierzymy Bessarionowi in Calumn. Platon. II, 11.

(3) Fragmenta Melissa, które po większej części zachowały się w Komentarzu Simplifyusza, wydał Mullach we wspomnianym zbiorze swoim na str. 259—265. Według niego cytujemy fragmenta. Pierwsza myśl wyłożona zawiera się w frg. 1.

(4) Frgm. 2gi u Mullacha.

i w sobie zaokrąglony; sposób zaś dowodzenia nadzwyczaj słaby, albowiem z **czasowej nieskończoności** wywodzi on **nieskończoność w przestrzeni**. Dlatego Arystoteles „niezgrabnym” go nazywa i stawia go daleko niżej od Parmenidesa (1).

Z wieczności wszechbytu wyprowadziwszy fałszywie jego nieskończoność w przestrzeni, opiera na tym fałszywym wniosku jedność wszechbytu; albowiem kilka wszechbytów ograniczałoby się nawzajem, nie może zatem być więcej od jednego (2).

Skoro zaś wszechbyt jednym jest, nie podlega zmianie żadnej: bo zawsze sobie równym będąc, nie stanie się ani większym ani nie przekształci się, ani bólu nie dozna żadnego; wszelka bowiem zmiana przejściem jest w stan inny, prócz wszechbytu zaś nic innego nie istnieje (3).

Ruch dla wszechbytu zupełnie nie możliwym jest, bo do ruchu potrzeba próżnego miejsca, w które ciało poruszone się przenosi. Próżne zaś miejsce (przyjmowane od **atomistów**) niczem nie jest: nic zaś wcale nie istnieje. Ani też ruch wszechbytu nie może zasadzać się na ściąganiu się i rozprzestrzenianiu (jak mniemał **Anaximenes**), bo rzecz zgęszczona ma w sobie mniej próżnego miejsca, a rozprzestrzeniona więcej: próżnia zaś wcale nie istnieje (4).

Zmysły mogą także poniekąd przemówić za jednym owym wszechbytem. „Albowiem (5), jeżeli wiele rzeczy **jest**, powinny być takie, jakim ja mówię że wszechbyt jest. Jeżeli bowiem ziemia **jest** i woda i żelazo i złoto i ogień; jeżeli **są** rzeczy żywe, zmarłe, czarne i białe, i wszystkie inne, którym ludzie przypisują rzeczywiste istnienie; jeżeli one **są** i my dobrze widzimy i słyszymy: to każda rzecz taką **być** powinna, jaką nam się od pierwszego razu przedstawiła, a nie zmieniać się lub inną stać się. Mówimy że dobrze widzimy, słyszymy, rozumiemy, a zdaje nam się, że ciepła rzecz staje się zimną, zimna ciepłą, twarda miękką

(1) Aristot. metaph. I. 5 (p. 986, b) Id. phys. I, 3.

(2) Frgm. 3ei u Mullacha.

(3) Frgm. 4ty i 11ty u Mullacha.

(4) Frgm. 5ty i 14ty u Mullacha.

(5) Frgm. 17ty u Mullacha. Podajemy dosłowny przekład.

a miękka twardą, że istota żywa umiera i że powstaje z nieżywej, że w ogóle wszystko na około nas się zmienia i że niema żadnego podobieństwa między tém, co było a tém co jest." Jawna więc rzecz, mówi nieco dalej, że nie dobrze widzimy i że nie dobrze nam się wydaje, iż te liczne istoty na około nas są, bo gdyby rzeczywiście były, nie zmieniałyby się i pozostałyby takimi, jakimi się wydają. Albowiem niema nic lepszego nad to, co jest rzeczywiście, skoro zaś ono się zmieni, to byt zagał a niebyt powstał. Tak iż jeżeli wiele bytów jest, muszą być takimi, jakim jeden ów wszechbyt"

Z tych słów najwyraźniej się pokazuje, że Melissos zmieniającemu się światu zewnętrznemu tylko subiektywne przypisuje istnienie — *ἐν ἡμῖν* — podczas gdy Parmenides obiektywne, ale nie wyrobione istnienie w świecie zewnętrznym upatrywał (1).

Melissos systemu eleackiego, jakim go Parmenides zakreślił, dalej nie poprowadził: w obronie jego słabszym jest od Zenona, a nazwawszy wszechbyt eleacki nieograniczonym — *ἄπειρον* — zrobił filozofom jońskim ustępstwo z narażeniem dobrej sławy swojej logicznej.

W słabych zarysach podałem przebieg eleackiej szkoły: Xenofanes wykłuba się z mitologicznych dogmatów i pod wpływem Pitagoresa przechodzi do jednobytu w naturze, obdarzonego intelligencją; Parmenides przymiot intelektu alny, przypisany wszechbytowi natury, z nim identyfikuje, tak iż myślenie prawdziwe i prawdziwe istnienie jedno są. Powstawanie zaś i przemiany natury są tylko niższemi stopniami, któremi myślenie przedziera się do wszechbytu. Uczniowie jego Zenon i Melissos przemiany te zupełnie negują, pierwszy wykazując ich niedorzeczność, drugi do zmysłowego złudzenia je sprowadzając. Odtąd szkoła ta nie liczy już wyznawców znakomitych: podobno Pitodor, przyjaciel Zenona, do nich należał (2), a jabym dodał do nich niejakięś Lamiskosa, którego nazwisko wyczytałem w Pa-lefacie. Był on z wyspy Samos i na wstępie dziełka swego

(1) Na ten wniosek jasny, historycy filozofii nie zwrócili dotąd uwagi.

(2) Plato. Parmen. init.

podobną zupełnie do Melissa wynurzył opinią. Zresztą nie o nim więcej nie wiem (1).

Szkoła ta w zbyt wielkiej stanąwszy sprzeczności do rzeczywistego świata, zniknęła, dostarczając pożądaną broń sofistom i nawet później megaryjskim zwolennikom Sokratesa. Mimo to, wywarła ona wpływ niezmierny na cały rozwój greckiego ducha. Empedokles i atomiści nie byliby doszli do rezultatów swoich bez Parmenidesa; na nim kształcił się już dawniej Heraklit, na nim Platon i wszystkie generacye filozofów greckich otaczały czcią wielką imię jego. Ze zaś dowcipne syllogizmy Zenona po dziś dzień w szkolnych logikach się mieszczą, wiedzą czytelnicy moi z swoich lat młodocianych.

Wrocław, w wrześniu r. 1865.

(1) *Palaeplatus de incredibilibus, precemium.*

